

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16. Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki. Cena ogłoszeń wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Środa, 25 listopada 1885.

NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n.M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zarychu. — Hajasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 24 listopada.

(Śmiało występowanie monarchistów w Francji; rozmowa Pawła Cassagnaca z dwoma deputowanymi republikańskimi. — Parlamentarne wybory w Anglii; z wojennego teatru birmańskiego. — Apetyty irredentystów włoskich, wywołane wojną serbsko-bułgarską.)

Monarchiści francuscy, a głównie bonapartyści, tak już dzisiaj śmiało występują, jakoby przyszłość do nich należała. Następujący, prawdopodobnie nie prawdziwy, ale wiele charakterystyczny objaw w tym względzie zapisuje „Petit Journal.“ W obrębie gmachu Izby deputowanych stoi zwykle posterunek wojskowy ku obronie przedstawicieli kraju. Już ten sam fakt nie świadczy chlubnie o stosunkach parlamentarnych we Francji, kiedy potrzeba się uciekać do siły wojskowej. W sobotę, dnia 14 listopada dowodził ową strażą książę Roland Bonaparte, zięć p. Blanca, obecnego dzierżawcy domu gry w Monaco. Paweł Cassagnac, wchodząc do Izby, i ujrzawszy rozmawiających z sobą dwóch deputowanych, pp. Lockroy i Riveta, wskazał im na oficera owego patrolu i tak się do nich odezwał: „Czy wiecie, Panowie, kto dziś dowodzi kompanią honorową? Oto książę Roland. Odbywamy dziś próbę generalną. W najbliższych dniach rzecz stanie się poważną, a my każemy was aresztować.“ — „Któż to wie — odpowiada na to Rivet — może my każemy was ująć za koltierz?“ — „Niech i tak się stanie — mówi Cassagnac — ja w tym razie nie protestowałbym, a gdybym był na waszem miejscu, uczyniłbym to samo.“ — „Przeprowadzacie nam zatem — odpowiada z uśmiechem Lockroy — nowy dzień 2 grudnia.“ — „Czasy się zmieniły — odpiera Cassagnac. — Możecie Panowie być spokojni. Nie będziemy działali gwałtownie, przeciwnie, będziemy bardzo grzeczni. Każemy was w wysłanych wagonach odstawić do granicy i damy wam nawet kieszonkowe na pierwsze potrzeby życia na wygnaniu.“ — „Nie można rzeczywiście być grzeczniejszym — odparł Lockroy — i dziękujemy za to zapewnienie.“ — „Poczęm Cassagnac, ukłoniwszy się elegancko dwóm tym republikańcom, poszedł z uśmiechem zadowolenia na ustach na posiedzenie. — Opowiadanie to „Petit Journal.“ powtarzane przez wszystkie gazety, zakrawa wprawdzie na fałszywość, ale w gruncie rzeczy ilustruje nam nie źle dzisiejsze stosunki stronnictw we Francji. Rozbić na atomy republikańskie nie zdolni są nawet trzymać się kupy w kwestjach decydujących o ich życiu. Monarchiści dzielą się także na dwa główne odcienia, ale w opozycji przeciw gabinetowi i republice idą ręką w rękę. Jest to już postęp nie mały. Dalsze obrady w Izbie deputowanych wykażą nam żywotność dwóch wielkich stronnictw, z których jedno monarchiczne, otwarcie głosi swe zamiary i plany na przyszłość. Na poniedziałkowym posiedzeniu podczas rugów wyborczych oświadczył przywódzca bonapartyistów, że prawnic Izby z powodu swego poszanowania dla prawa głosowania powszechnego wystąpi przeciw każdemu wnioskowi, żądającemu unieważnienia wyborów. Jakżeśmy wczoraj donosili, unieważniła Izba 4 wybory konserwatywne, chociaż nawet Paweł Bert, członek komisji śledczej, był za uznaniem ważności tych wyborów. Republikańscy sądzą, że cztery krzesła podęprą ich upadające znaczenie w kraju.

W Anglii rozpoczęły się wczoraj wybory do nowego parlamentu, a skończą się w dniu 8 grudnia. W dniu pierwszym obraną zostanie większość kandydatów i to w wszystkich okręgach, w których nie ma wątpliwości, że jedno lub drugie stronnictwo odniesie zwycięstwo. Walka wyborcza po miastach rozpoczyna się właśnie dzisiaj a trwać będzie do 28 b. m., w hrabstwie trwać będzie od 27 b. m. do 8 grudnia. Według nowej ustawy wyborczej liczyć będzie Izba deputowanych 495 członków i to z Anglii i księstwa Wales; Irlandyą reprezentować będzie 102 a Szkocją 72 deputowanych. Nadchodząca kadencja parlamentarna będzie 11 z rzędu od czasu panowania królowej Wiktorji. Rozpocznie się zaś faktycznie w dniu 12 stycznia 1886 r. i to w tym przypadku, jeżeli utrzyma się u steru rządu gabinet Salisburego, w przeciwnym razie dopiero w lutym. Pewne światło na wybory angielskie rzuca wspomniany przez nas wczoraj manifest Parnella. Jest on rzeczywiście zerwaniem wszelkich stosunków z partją liberalną. Irlandyą reprezentować będą w przyszłym parlamen-

cie wyłącznie Parnelliści i torysowie; przez co liberali stracą 40 do 50 członków. Parnell rozporządząca będzie wedle „N. Fr. Presse“ 100 głosami. W Szkocji nie zdobędą liberali ani jednego krzesła, w księstwie Wales co najwięcej dwa; po za granicami Irlandy wszędzie głosować będą Irlandczycy za torysami, tak, że fakt ten sprowadzi nie małą klęskę dla partji Gladstona.

Wyprawa angielska przeciwko Birnie dotarła już — jak donosi telegram z Rangun — do Mingyere, nie napotkawszy nigdzie na opór. Król Tibo wydał nową, do dawnej podobną proklamacyę, w której rozkazuje, ażeby 25 tysięcy wojska było gotowe wystąpić do walki przeciw najezdcom, i dodaje, że sam obejmie główną komendę. Według urzędowego telegramu londyńskiego, posunęła się już wyprawa angielska po za miasto Minhla i przybyła do Yenanguan, gdzie na słaby tylko napotkała opór. W dniu 21 bm. dotarła do Silemayo, gdzie nieprzyjacieli wcale się nie pokazał; strat nie ponieśli żadnych Anglii.

Wojna serbsko-bułgarska wywołała wśród irredentystów włoskich nowe apetyty na dzierżawę austriackie. Wyszła w tych dniach broszura we Włoszech pod tytułem „Nadzieje Włoch“ daje wyraz tych pożądlwości. Autor rewiduje na papierze dla Zjednoczonych Włoch austriacką Gorycya, Gradyskę, Tryest i Istrię. Dziennikarstwo włoskie godzi się naturalnie na jego poglądy, chce wszakże owe ziemie austriackie anektować w drodze pokojowej. Książę Bismarck będzie miał kiedyś dobrych sprzymierzeńców w irredentystach włoskich, kiedy Austrya nie będzie już wchodziła w plan polityki pruskiej.

Dwieście parafii osieroconych.

Przez śmierć ś. p. księdza Siuchnińskiego w Podgórzu osierociła dwóch członków parafia w naszej archidiecezyi. Liczba dusz w tych 200 parafiach wynosi blisko 350,000; z tych tylko 45 parafii, liczących 142,000 dusz, mają wikaryusza, a więc zapewnioną jaką taką duchowną obsługę. — Z 14 parafii dekanatu gniewkowskiego, do którego Podgórze należy, już tylko pięć ma jeszcze swoich proboszczów i Gniewkowo swego wikaryusza; z 15 księży, których liczył dekanat przed kulturkampfem, sześciu tylko jeszcze pozostaje na miejscu! — Ś. p. ksiądz Siuchniński, choć już niezdrowy, ostatnich dobywał sił, aby oprócz swojej parafii opatrywać jeszcze dwie sąsiednie osierocone, sołecką i grabuską; teraz wszystkie trzy, na samym krańcu diecezji położone, najzupełniej opuszczone. — Czy taki stan parafii przyczynić się może do umoralnienia ludności? i czy odpowiada intencjom cesarza? — W obec strasznych spustoszeń, jakie w całej naszej mroźnej archidiecezyi, i w obec zepsucia, które w zastraszający sposób szerzy się w parafiach osieroconych, wołamy głośno na tych, w których ręku losy nasze spoczywają: Czas wielki, aby zniszczone były ustawy, krępujące wbrew wszelkim zagwarantowanym nam prawom swobodę Kościoła — czas wielki, aby wrócił do nas Arcypasterz!

Traktaty.

Pierwszy prokurator tutejszego sądu ziemskiego, pan Martins, występując wczoraj w procesie wytoczonym redakcyi „Wielkopolanina“, poruszył kilkakrotnie traktaty i poręczone niemi prawa nasze. Mimo, że p. rzecznik Woliński dał już panu prokuratorowi należyty odpór, którą streszczamy w sprawozdaniu z przebiegu tego ciekawego procesu, to jednakże i na tym miejscu potrącić jesteśmy zniewoleni o ten sposób walki z ludnością polską i z jej organami, jakimi są pisma publiczne.

Pan prokurator twierdzi, że w artykule pierwszym traktatu wiedeńskiego pozostawiono dobrej woli monarchów dać Polakom pewne swobody, lub nie, że w tych traktatach nie masz mowy o języku i religii, że wreszcie Polacy przez zbrojne powstania już stracili prawo do tych przywilejów. Uderzającą już z góry jest ta okoliczność, że tego rodzaju kwestye w ten sposób poruszane wyjąją przed Izbami karnymi sądów ziemskich, przed których forum interpretacya traktatów międzynarodowych zapewne nie należy. Je-

szcze bardziej charakterystycznym jest fakt, że p. prokurator w taki właśnie sposób tłómaczy tak ważne i doniosłe dokumenty.

Czyż nie miałoby panu Martinsowi być znanym słowo i przyrzeczenie królewskie, że język polski w myśl traktatu wiedeńskiego ma być równoprawny obok języka niemieckiego? Czyż nie wiadomo całemu światu, że królowie pruscy na mocy osobnych traktatów zapewniłi Polakom poszanowanie religii i zupełną wolność jej wykonywania?

Jakżeż powstania z roku 1830 i 1863, wymierzone przeciw Rosji, lub ruch w r. 1848, który był wspólny z ruchem Niemców pruskich, mogą w jakikolwiek sposób osłabiać lub nadwierać międzynarodowymi układami poręczone prawa Polaków?

Panowie prokuratorzy umieją czasem z napisów na obrusach kościelnych, zawierających korne westchnienie do Boga, wyprowadzać wnioski o chęć zbrojnych zaburzeń — i inne tym podobne wysnuwać dedukcyje, celem lepszemu poparciu swych dalekonośnych oskarżeń.

Mimo to prawa i traktaty międzynarodowe, choćby je jak najbardziej od stołów prokuratorów osłabiano, zachowują moc obowiązującą dla tych, którzy je podpisywali, lub dla tych, w których imieniu je podpisywano lub prawnie interpretowano.

Z przykrością zapisujemy ten nowy dowód nierozumienia dążeń ludności polskiej, która pełniąc wszystkie obowiązki i ponosząc wszystkie ciężary, jakie na nią nałożono, broni tylko praw swoich, jakie jej przysługują na mocy międzynarodowych zobowiązań, przyrzeczeń królewskich, na podstawie prostych zasad ludzkości i prawa przyrodzonego.

Nie myśląc o żadnych buntach lub odrywaniu dzielnic polskich od monarchji pruskiej, będziemy zawsze domagali się dotrzymania tych zobowiązań i obietnic, choćby to jeszcze więcej niepodać się miało.

Koło polskie.

Interpelacya Koła polskiego w sprawie wydała poddanych rosyjskich i austriackich ma podobno według ostatecznej uchwały brzmieć, jak następuje:

W ostatnich miesiącach wydano wiele tysięcy obcych poddanych, mianowicie z prowincji wschodnich państwa pruskiego, innym zagrożone, że ich w najbliższej przyszłości czeka to samo.

Zapytujemy przeto, czy fakt ten i jego uzasadnienie doszło do wiadomości Rządu Rzeszy i czy tenże poczynił już, lub zamierza poczynić jakie kroki, aby działać przeciwko dalszemu wykonywaniu tych rozporządzeń.

Czy interpelacya ta już została wniesiona i przez kogo jest poparta — nie wiemy.

Wniosek w sprawie językowej wniesiony powtórnie przez Koło polskie przed forum parlamentu, brzmi jak następuje:

Artykuł I.

Do § 186 prawa konstytucyjnego sądowego z dnia 27 stycznia 1877 roku („Zbiór praw“ strona 74) dodać należy: „W polskich dzielnicach przypadłych od r. 1772 koronie pruskiej uprawnionym jest język polski obok niemieckiego.“

Artykuł II.

W § 187 l. c. w miejsce pierwszego ustępu umieścić należy: „Gdzie w cesarstwie toczy się sprawa pomiędzy stronami, nie władającymi językiem niemieckim, należy przybrać tłumacza i spisać drugi protokół w języku stron.“

Komitet centralny.

Wszystkie niemal pisma polskie zajmują się żywo sprawą przyszłego centralnego komitetu, a jak slychać, ma się nie długo zebrać obszerniejsze grono obywateli, celem wspólnej narady. Jak zapewnia korespondent „Dziennika Pozn.“ z Kujaw, obywatele ci pragną jedynie kwestyę tę poddać pod ścisły rozbiór i rezultaty swych rozpraw przedłożyć komitetowi centralnemu, do którego prawdopodobnie zgłosi się niebawem p. Leon Czarniński z Zakrzewka w myśl polecenia otrzymanego na chełmińskim zebraniu delegatów.

Myśl komitetu centralnego, choćby tylko dla Prus i Wielkopolski, jak się o-

becnie przedstawia, jest godną poważnego rozbioru i obszerniejszego traktowania; dla tego też z przyjemnością zamieściliśmy dwa w tej sprawie głosy z Prus Zachodnich, a nadto miło nam zapowiedzieć ono zebranie obywatelskie, o którym pisano z Kujaw. Spodziewamy się też, że sprawa na tém jedynie zyska, że się wyjaśni i wyszedłszy z po za mglistej zasłony frazesów, w pochwytniejszej nieco przedstawi się formie.

Zwolennicy centralnego komitetu dla całego zaboru pruskiego, spodziewający się po tej instytucji powiększenia liczby posłów polskich, twierdzą, że i centrum katolickie na podobną organizacyę, która kieruje wyborami w poszczególnych dzielnicach. Tymczasem tak wcale nie jest. Zwolennicy centrum, albo raczej katolicy niemieccy zorganizowani są w poszczególnych dzielnicach samodzielnie, i kiedy się zbliża czas wyborów, zwolniają do Monasteru, Kolonii, Wrocławia itd. mężów zaufania z Westfalji, z prowincji nadreńskiej i Ślązka, którzy samodzielnie stawiają kandydatów dla tychże dzielnic, samodzielnie obmyślają środki i aparat wyborczy, dając wskazówki, rozporządzenia i t. d.

Już przykład tej dobrze zorganizowanej frakcyi wskazuje nam, jak się wybory urządzić powinno. Granice centralizacyi nie powinny się rozciągać po za jedne dzielnice, a władza, stojąca na czele takiej dzielnicy, ma dosyć pracy, jeżeli cały teren pragnie objąć, i we wszystkich okręgach wyborczych, powiatach i obwodach komisarskich skuteczną organizacyę wyborczą przeprowadzić.

Wielkopolska, obejmująca 12 okręgów wyborczych sejmowych i kilkanaście okręgów wyborczych do parlamentu, stanowi taką całość, w której dla komitetu centralnego dosyć jest pracy i w której nawet tenże komitet nie może dostatecznie spełnić wszystkich obowiązków i sprostać wszystkim żądaniom, które do niego przystępują, chociaż zna doskonale i powiaty i ludzi, którzy w tych powiatach czynnie zajmują się sprawą publiczną.

Zwolennicy nowego centralnego komitetu myśleli początkowo, a niektórzy z nich jeszcze dzisiaj myślą o utworzeniu wspólnego komitetu na Śląsk, Warmię, Prusy i Wielkopolskę. Jak ten komitet ma przysięść do skutku, jak się wytworzyć, jak fungować, to jest jeszcze rzeczą nieokreśloną. Po nad tym projektem unoszą się widocznie dobre chęci, dobra wola podniesienia ducha polskiego i ludności polskiej na Śląsku i na Warmii, ale sposobów skutecznego przeprowadzenia tej dobrej chęci w formach organizacyi wyborczej dotychczas nie podano i zapewne tak przędko nikt ich nie poda.

Chwilowa myśl utworzenia centralnego komitetu skurczyła się nieco. W Chełmie na zebraniu delegatów zachodniopruskich polecono p. Leonowi Czarnińskiemu porozumieć się z komitetem poznańskim, czyby nie można utworzyć wspólnego komitetu wyborczego dla Prus Zachodnich i Wielkopolski. Nie ogłoszono dotąd nawet urzędowego protokołu z owego posiedzenia; z prywatnych tylko głosów dowiadujemy się, że główna myśl była ta: my jesteśmy słabi, a Wielkopolska jeszcze od nas silniejsza, a więc połączmy się we wspólny komitet wyborczy, aby z Wielkopolski otrzymać pomoc i poparcie tak moralne, jak materyalne, gdyż wspólna moc tylko zdoła nas ocalić.

Czy Wielkopolska jest rzeczywiście tak silna, jak się wydaje, to my zapewne tu na miejscu lepiej osądzić umiemy, aniżeli korespondenci od Malborga. Utrata 8 krzesel poselskich w przeciągu lat 20, a 3 w przeciągu ostatnich lat 6, nie świadczy zbyt pochlebnie o naszej sile. Nasze kresowe powiaty bardzo mało dotychczas doznawały pomocy od silniejszych, chociaż tam germanizacya ogromnie się panoszy; organizacya wyborcza, chociaż w niektórych powiatach się podnosi, w innych jest jeszcze zaledwie w za-wiązkach. W okręgu wyborczym gnieźnieńsko-wągrowiecko-mogilnickim i poznańsko-obornickim straciłszy od razu po kilkudziesięciu wyborców. Niemieccy właściciele, stawiający zasadę, że „czy chleb jesz, na tego głosować musisz“, na dobre zabierają się do polskiego ludu, służącego w dobrach niemieckich. Kasy wyborcze po obwodach komisarskich rzadko jeszcze gdzie zaprowadzone; w wielu miastach widać obojętność wielką przy wyborach; z wielu stron domagają się pomocy od komitetu prowincjonalnego. Oto ta sławiona siła wielkopolska. Dzielnica nasza powinna jeszcze bardzo wiele

pracować u siebie, zanim będzie mogła pomysleć o tém, aby innym dopomagać.

Zbyt ku ludzi poświęcający się czynnie sprawom publicznym zaiste nie mamy, jakżeż myśleć o tém, aby ta nie wielka liczba występująca na wiecach jeździła do Pucka, Lubawy lub Swiecia?

Ani w jednym, ani w drugim względzie Prusy Zachodnie wielkiej pomocy od Wielkopolan spodziewać się nie mogą. Jeśliby atoli taka pomoc była konieczna potrzebna i możebną (choćż do niedawna jeszcze mówcy z Prus Zachodnich do nas przybywali na wiece), to zdaniem naszym do udzielania takiej pomocy nie potrzeba centralnych komitetów na obie dzielnice, lecz wystarczy zgłoszenie się jednego komitetu do drugiego. Tworzenie nowego centralnego komitetu, stojącego po nad komitetem poznańskim i zachodnio-pruskim, jest niepotrzebnym tworzeniem kola w naszej organizacyi wyborczej. Choćby to kółko obróciło się raz, lub drugi w przeciągu 3 lat, to ten obrót nie przyniesie nam żadnej korzyści, gdyż cała praca i tak spadnie na komitety prowincjonalne, i jeżeli te komitety wspólnie z powiatowemi gorliwie i usilnie pracować nie będą, to wszelkie centralne komitety na nic się nie przydadzą.

Taka centralizacya prowincjonalna, jaką dzisiaj mamy, najzupełniej wystarczy, odpowiada potrzebom, uwzględnia odrębne warunki bytu, zdolna odpowiedzieć wszelkim wymaganiom. Pozostawmy tę centralizacyę w dzisiejszych granicach i żądamy od niej, ażeby pracowała w kierunku decentralizacyjnym, o ile jej siły na to pozwolą, aby wypełniła ten szkielet organizacyi wyborczej, jaki dzisiaj w tak niedostatecznym kształcie oczom naszym się przedstawia.

Tyle na dzisiaj.

Wojna na półwyspie bałkańskim.

Szczęście wojenne zdaje się rzeczywiście sprzyjać orężowi bułgarskiemu. Oto telegramy ze stolicy bułgarskiej:

Zofia, 23 listopada. Z Sliwnicy donoszą z dnia wczorajszego wieczorem: Serbowie zajmowali jeszcze dziś rano wyżyny nad wąwozem Dragomańskim. Silne bułgarskie oddziały rekonesansowe napotykały rano nieprzyjaciela i rozpoczęły silny ogień przeciwko niemu. Serbowie usypali w rozmaitych punktach szanice i ustawili armaty. Książę udał się osobiście na plac boju i wystąpił do walki pułk tirnowski, który nie był dotąd w ogniu, jako też inne oddziały, stojące dotychczas w rezerwie w Zofii. Z zapadającą nocą poszli Bułgarowie na bagnety, wyparli Serbów z pozycji i zdobyli wyżyny Dragomańskie. Wojska bułgarskie spędziły noc na zdobytych stanowiskach. Mało jest widoków, iżby Serbowie przeszli do kroków zaczepnych.

— 23 listopada wieczorem. W urzędowej depeszy donosi książę: Dziś rano rozpoczęliśmy na nowo walkę, pokonaliśmy nieprzyjaciela i zajęliśmy Carybrod, gdzie chwilowo się znajdujemy.

Do kleśki pod Sliwnicą przynajmniej sami Serbowie. Oto depesza:

Białogród, 23 listopada. Stojące wojska serbskie pod Sliwnicą cofnęły się do Carybrodu, w skutek czego musiały się także cofnąć dywizya morawska. Armia timocka pospiesza jej na pomoc. Po jej nadejściu mają Serbowie przejść znów do ofensywy.

Oto nadeszły dziś o godz. 11 przed południem buletyny z pola walki. Porta, jak opiewa telegram z Zofii, gotowa proponować stronom wojującym zawieszenie broni, ale chce się wpieryć zapewnić, czy porozumieją się z sobą król Milan i książę Aleksander. Co do tego ostatniego, to zgodzi się on na rozejm, pod tym wszakże warunkiem, że Serbowie opuszczą całkiem terytorium bułgarskie.

Tymczasem wzrasta coraz bardziej nienawiść pomiędzy walczącymi. Obie dwie strony zarzucają sobie okrucieństwo. Bułgarowie twierdzą, że Serbowie mają w swych szeregach ochotników, którzy dopuszczają się owych okrucieństw. Zarzut ten zbija urzędowy telegram serbski z Pirotu i opowiada, że fałszem jest, jakoby wojsko serbskie miało napaść na bułgarski wóz sanitarny i pomordować rannych. Serbowie — mówi dalej telegram — obchodzą się po ludzku z rannymi i jeńcami a Bułgarzy ich dobijają na polu walki. I tak serbski dowódzca kompanii, pułkownik Ratkiewicz, podał kapitanowi bułgarskiemu rękę, którą ją pochwycił, ale dobywszy drugą rękę re-

wolwer, strzelił i położył go trupem. Następnie jakby na komendę dał batalion bulgarski ognia do oddziału serbskiego.

Rosya nie tylko stawia otwarcie po stronie Bułgarów przeciw Serbom, ale wymierza także potężne ciosy przeciw traktatowi berlińskiemu, oskarżając o podstęp Niemcy i Austryę. Z znakomitą pod tym względem artykulem występują „Mosk. Wiedomosti.“ Organ Katkowa tak pisze: Trójcarskie przyciemnie nie było w mocy zapobiedz krwi rozlewowi. Rosya nie odniosła z niego odpowiedniej nagrody za to, że przez lat kilka zachowywała się spokojnie. Rosya w obec pretensji ks. Aleksandra obstawała zawsze za przywróceniem status quo ante. Kiedy o kompensatach terytorjalnych nie było już mowy, wtargał król Milan, ten rzeczywisty wazal Austro-Węgier, po zbójce do Bułgarii, pozując w roli obrońcy praw sultana, podczas gdy armia turecka spokojnie się temu przypatrywała. Jakiem prawem uczyniła to Serbia, czem Turcyja wynagrodzi za to Serbię? Turcyja nie może żadną miarą bez zezwolenia mocarstw traktatowych odstąpić ani pięćdziesiąt kilometrów bułgarskiej. Naruszenie granic Bułgarii miało dla Rosyi to samo znaczenie, co naruszenie jej własnego kraju. Państwowa godność i honor narodowy Rosyi nie pozwalają na to, iżby odstępowano choćby kawałek ziemi bułgarskiej, którą Rosya oswojowała. Nie sentymentalizm i idealne iluzje, ale najżywniejsze interesa Rosyi żądają tego, iżby w kwestyi tej okazała się niewzruszona. Artykuł „Mosk. Wied.“ kończy się tak: Przyjaźń jest pożądaną, jeżeli połączona z nią korzyści są zobowiązane; ściśle porozumienie między mocarstwami na rzecz pokoju jest dobre, jeżeli opiera się na zobowiązaniach, na zasadzie: do ut des.

Rosya ustami Katkowa nie na żarty grozi Europie, jeżeliby z krzywdą Bułgarii wynagrodzić chciała Serbię.

Korespondent nasz wiedeński zdaje nam dziś sprawę z różnych prądów, jakie się ujawniły w opinii publicznej w stolicy austriackiej w kwestyi wschodniej, wywołanej walką serbsko-bułgarską.

Wiedeń, 22 listopada.

☞ Półurzędowe dzienniki tutejsze odzywają się już tak, jak gdyby zawikłania na półwyspie bałkańskim były całkiem załatwione. Król serbski zmusił księcia Aleksandra bułgarskiego do zrzeczenia się Rumelii, a zatem spełnił to, czego konferencya nie umiała dokonać. Teraz więc wszystko wraca do status quo ante. A zatem hr. Kalnoky odniósł stanowcze zwycięstwo! Wystawiając z urzędu to zwycięstwo „Fremdenblatt“, bardzo się oburza na Anglię, która starała się uwolnić Austryę z „sieciny przyjaźni rosyjskiej“, co się nie udało. Zachodzi tylko pytanie: czy zasadniczy optymizm półurzędowy nie dozna wkrótce rozczarowania? Może księżę Aleksander dziś żałuje już, że ułaskiwił się zanadto inwazyi serbskiej, tak bardzo spieszył się z wysłaniem owęj deklaracyi do Carogrodu. Gdyby teraz pokój pomiędzy Serbami a

Bułgarami został zawarty, może księżę Aleksander powoła się na to, że skoro W. Porta nie udzieliła mu czynnej pomocy, do czego jako państwo zwierzchnicze była zobowiązana, przeto też on nie jest zobowiązany dotrzymać obietnicy. W takim razie, ufając w protekcya Anglii, może powrócić po prostu do Filipopolu i gorliwy udział milicyi rumelijskiej w walce pod Sliwicą wystawi jako dowód, że Rumeliocy koniecznie żądają połączenia z Bułgarią. Dla Rosyi w każdym razie nie będzie rzeczą przyjemną, że księżę Aleksander wołał poddać się Turcyi, zamiast prosić o pomoc w Petersburgu. Zdaje się, że jak dawniej Serbowie, tak teraz Bułgarzy zaczynają się odwracać od Rosyi. Byłby to bardzo ciekawy rozwój stosunków, stanowczo przeciwny z panrosyjskimi nadziejami.

Jak już wspomnieliśmy w dawniejszej korespondencyi, p ó ł u r z ę d o w e dzienniki tutejsze, jak „Presse“, „Fremdenblatt“, „Extrablatt“ zawsze jeszcze stawiają po stronie Serbii. Natomiast organ ultraniemiecki, „N. Fr. Presse“, „Tagblatt“, „Deutsche Ztg.“ nagle zmieniły ton i wystawiają księcia Aleksandra. Mianowicie widzą w nim wodza genialnego. Jest to niedorzeczna przesada, bo fakt, że Bułgarom w nadzwyczaj silnej i niedostępnej pozycyi pod Sliwicą udało się oprzeć podjętemu o niedostatecznych siłach atakowi Serbów, nie dowodzi jeszcze bynajmniej, aby księżę Aleksander był genialnym wodzem. Wszakże Osman pasza dłużej w Plewnie zdolał oprzeć się ogromnym wojskom rosyjskim. Ale ultraniemieckim dziennikom tutejszym chodzi jedynie o to, aby wystawiać pośrednio militarną wyższość pruską, sławią więc ks. Aleksandra jako niemieckiego „Uhlanen-Garde-Lieutenanta.“

Korespondencye Kuryera Pozn.

Praga czeska, 22 listopada.

(Wybór pisma dr. Zdenko Strobach. — Nienawiści „Narodnich Listów“ przeciw Serbom.)

(XX.) We wczorajszych uzupełniających wyborach do sejmiku czeskiego w okręgu pielgrzymkim wybrany został posłem bardzo znaczną większością dr. Zdenko Strobach. Jest to syn byłego radcy sądu apelacyjnego i późniejszego burmistrza Pragi, który w roku 1848 kilka razy był wybrany marszałkiem pierwszego sejmiku austriackiego. P. Strobach należy do najgorliwszych patriotów czeskich, a zarazem odznacza się zasadami umiarkowanymi, niepospolitym talentem i przyjemnymi formami w obejściu. Od dawna dr. Rieger pragnął skłonić go do przyjęcia mandatu do Izby poselskiej, w której p. Strobach niezawodnie wkrótce zająłby wybitne miejsce. Jednakże dotąd stanowczo się wzbierał przyjąć mandatu do rady państwa i tylko dał się skłonić do wstąpienia do sejmiku czeskiego. I tu mężowi, tak dokładnie obeznanemu z potrzebami kraju i tak pracowitemu, otworzył się szerokie pole działania. Sejm czeski zbierze się w przyszłą środę. Główny interes polity-

czny skupia na wniosku profesora K w i c z a ł y i hrabiego C l a m - M a r t i n i c a, dotyczące spraw szkolnych. Stychać, że Niemcy zamyslały ponownie swe wnioski, dotyczące podziału Czech na prowincya czeską i prowincya niemiecką „Bojerheim“ z Litercem (Reichenberg) jako stolicą.

„Narodni Listy“ ciagle w sposób najnieodroczniejszy i najwładowniejczy napadają Serbów a mianowicie króla Milana. Na szczęście młodocześniejszy dziennik nie czytają w Białogrodzie, inaczej te deklamacye mogłyby pozabawić Czechów wszelkiej sympatyi wśród Serbów.

W operze wiedeńskiej temi dwiema odegrano pierwszą operę czeską „Szelmachłop“ Dworaka. Przy tej sposobności zaszły gorszące demonstracye, gdyż studenci niemieccy, uzbrojeni w piszczałki, usiłowali wygwizdać wymienioną operę, jedynie dla tego, że kompozytor jest Czechem. Zaiste, nienawiść pewnych kół wiedeńskich do Czechów doszła już do stopnia zatrważającego.

Berlin, 23 listopada.

(Emerytura urzędników rzeszy.)

(—) Do niespodzianych wniosków bieżącej sesyi, wychodzących z łona parlamentu, należy konserwatywny projekt emerytury urzędników rzeszy. Sprawa ta nie jest wcale nową i wywoływała niejednokrotnie zwawe spory. Już w r. 1882 potwierdził parlament prawo emerytowania urzędników cywilnych, stawiając przy tym jako dodatek do projektu emerytury wojskowych żądanie, aby pociągano prywatny majątek oficerów w Prusach do komunalnych podatków, jak się to dzieje od dawna w Bawaryi i Wyrtembergii. Tego przywileju oficerów, datującego się z czasów absolutyzmu w Prusach i nie dającego się niczem usprawiedliwić w obec smutnego położenia finansowego większej części gmin, rząd żądał miarą znieść nie chciał, chociaż dawniejszy minister wojny w zasadzie takim zniśnieniu przeciwnym nie był. Deklaracya jego nie podobala się w wyższych sferach i spowodowała nawet, jak widać, dymisy min. wojny Kamekego. Ponieważ nie było widoków przeprowadzenia w parlamencie emerytury wojskowych bez zgody na opodatkowanie ich prywatnego majątku, rząd w r. 1884 wpadł na myśl połączenia emerytury urzędników cywilnych i wojskowych w jedną całość i przedłożenia projektu parlamentowi. Rząd wiedział, że parlamentowi chodziłoby o prawo emerytalne urzędników cywilnych, i na tem oparł swą nadzieję, że projekt emerytury wojskowych bez opodatkowania prywatnego ich majątku łatwo mu będzie przemyślić. Ale ta rachuba zawiodła go najzupełniej. Parlament nie ustąpił i oświadczył: „Albo zezwolicie na opodatkowanie prywatnego majątku, albo pożegnajcie się z projektem emerytury.“ Obecny stan rzeczy wskazywał tę jedyną drogę zniesienia przestarzałego a tak niesłusznego przywileju. Zniesienie jego miało dla wielu gmin znaczenie bardzo doniosłe. Przywilej ten przyprawia np. miasto Berlin o roczną stratę około 400,000 mr.

Jeśli zważymy, że podwyższenie poda-

tków komunalnych jest następstwem wysokich podatków na szkoły, jeżeli zważymy dalej, że rodziny oficerskie uczestniczą w dobrodziejstwach wychowania szkolnego, winniśmy żądaniu parlamentu jak najzupełniejszą przynależność. — Sprawiedliwie powoływał się w roku zeszłym poseł Reichensperger na to, że już projekt nowój ordynacyi miejskiej w Prusach znosi ten przywilej oficerów, a centrum nie mogło zadokumentować wyrażonej swęj gotowości uregulowania obu praw emerytalnych, jak żądając przez usta p. Windthorsta w kwietniu 1884, aby rząd przyrzekł uroczyście parlamentowi, iż w sejmie uwzględni życzenie jego. Rząd nie chciał się do tego zobowiązać; nie dziw przeto, że projekt w komisji pochowanym został. I cóż było tego skutkiem? Oto urzędnicy Rzeszy musieli dla panów oficerów poczekać jeszcze na tak naglące uregulowanie swęj sprawy emerytalnej. Dr. Windthorst już w roku zeszłym wypowiedział, że urzędnicy Rzeszy są z względu na emeryturę daleko gorzej postawieni, aniżeli urzędnicy w Prusach i innych krajach związkowych. Ubolewać nad tem należy tym więcej, że urzędnicy Rzeszy rekrutują się po większej części z szeregów lepiej uposażonych funkcyjaryuszów krajów poszczególnych i przeszli tylko w służbę Rzeszy w skutek nacisku, mianowicie w gałęzi poczty i telegrafów. — Jeśli przeto konserwatyści wnoszą obecnie projekt emerytury urzędników cywilnych osobno i nie łączą go z prawem pensjonowania wojskowych, latwy więc domysł, że uczynili to w skutek otrzymanej z góry wskazówki, że rząd zmieł i na projekt się zgodzi. Różnica między terażniejszymi i zaproponowanymi w projekcie stosunkami emerytowania jest dość znaczna. Tak n. p. wynosi ona u szafnerów pocztowych po czterdziestoletniej służbie o 183 marek więcej, niż dotychczas, u wyższych asystentów 339, u sekretarzy 414 marek i t. d. Ponieważ służba pocztowa jest nader uciążliwą, urzędnikom więc w tej gałęzi z całego serca zyczyć należy polepszenia ich doli po długich wysługach. Żadne stronnictwo oporu stawić nie myśli; a jedynie od rządu zależy to będzie, czy projekt stanie się prawem.

ZIEMIE POLSKIE.

* Książę Biskup Bereśniwicz powraca jutro do Włocławka.

— P o b ó r d o w o j s k a. Od jednego z korespondentów naszych z Królestwa Polskiego odbieramy następujące pismo:

Jakie interesa robią na poboże wojskowym wszyscy dygnitarze, zasiadający przy poboże, niech za dowód posłuży wam następujący fakt: W mieście powiatowym X. (nie chcę wymienić nazwy miasta, aby nie szkodzić tym, o których pisać będę), doktor powiatowy znany był jako „łapownik“ i każdego za sto rubli od powinności wojskowej uwalniał. Otóż w zeszłym tygodniu przychodzi do niego z placzem i lamentem chłop, prosząc na miłosierdzie boskie o uwolnienie syna jego

od wojska. Doktor cały ten interes załatwił w kilku minutach, pytając chłopa: — Masz sto rubli? — Nie! wielmożny konsyliarzu, rzecze chłop, mam tylko 75, ale widzi mi się, że wielmożny konsyliarzu odemnie więcej nie weźmie, bo kłnę się na Przenajświętszą Trójcę, że nie mam ani grosza więcej. — No, to bez stu rubli niepotrzebnie się do mnie fatygowałeś. — I z temi słowami pan doktor chłopą wypędził, nie bacząc na łzy i lamentacye jego. — Chłop, splakany jak bór, stanął koło swęj furki i szlochał. Podówczas przechodził ulicą naczelnik powiatu, który zawzięcie darł koty z doktorem i który czekał tylko sposobności, aby doktora złapałszy na uczynku, wysłać... gdzie pieprz nie rośnie. Okazywa się nadarzyła. — Naczelnik powiatu podchodzi do chłopą, pytając, czego placze? — Jakże nie mam płakać — mówi chłop — kiedy mi doktor nie chce syna uwolnić inaczej, jak za sto rubli, a mam tylko 75, a znikąd więcej już pozyczyć nie mogę. — No, nie placz, rzecze naczelnik, ja ci daruję 25 rubli, — mówiąc to, podał mu papierkę, — ale powiedz mi, jak się twój syn nazywa i pamiętaj nikomu nie gadać, a szczególnie doktorowi, że pieniądze brakujące odemnie dostales. — Chłop ucieczony pobiegł do doktora, zapłacił mu sto rubli, a naczelnik także ucieczony, że przecież nadarzyła mu się tak świetna okazyja i że pozbędzie się nareszcie doktora, zapisał sobie nazwisko chłopą i poszedł, zatarłszy ręce.

Wypadek zdarzył, że całą rozmowę powyższą podслуtał żydek utrzymujący skład wiktualniów. — Chłop poszedł do doktora, zapłacił mu 100 rubli, upewniwszy się, że syn jego będzie wolny. — Po wyjściu chłopą, przyszedł nasz żydek z prośbą o uwolnienie syna swego od wojska. — Sto rubli masz? pyta doktor. — No i bez tego może pan doktor mi syna uwolnić, bo mam fejn interes dla pana doktora, a taki interes więcej wart, jak głupie 100 rubli. — Co za interes? gada! — A uwolni mi p. doktor syna? — Jeżeli będzie warto, to daję ci słowo, że uwolnię. — To dla mnie więcej nie potrzeba, rzekł żydek i począł mu opowiadać, co słyszał. — Po wysłuchaniu go, doktor jeszcze raz upewnił go, że syna mu uwolni i zapisał sobie jego nazwisko. Na drugi dzień, kiedy w urzędzie zawołał chłopą, tego, co się już okupił, pan naczelnik aż ręce zacierał, że doktor schwytą, tymczasem ten o wszystkim uprzedzony, na wszystkie strony począł ogłądać chłopą, a po dokonaniu czynności powiedział „godnie“, co znaczy zdalny — a wyjąwszy z kieszeni pieniądze, rzekł: Ojciec jego chciał mnie przekupić mając 100 rubli, które przeznaczał na „krzyż czerwony.“ Oslupienie naczelnika nie miało granic, a doktor od tej pory zyskał sobie opinię nie dającego się przekupić. Żyda rozumie się uwolnić, a biednemu chłopu rubli 75 zwrócił ze swojej kieszeni. Takie więc robią się interesa.

NIEMCY.

* Berlin, 23 listopada. Rejent ks. Albrecht przybył w niedzielę do miasta Blankenburga pod górami Hercyńskimi, gdzie go ludność radośnie przyjmowała.

— W sprawie misyjnej wniesie niezadługo centrum w parlamencie interpelacya. P. dr. Reichensperger już ją zredagował.

— W Strasburgu zakazano

Pod nadzorem policyjnym.

Na narożniku ulicy zatrzymał się powóz. Jakiś młodzieniec wybiegł z zaułka i zbliżył się ostrożnie. Był bardzo przystojny, a że w powozie siedziała młoda zawelonowana kobieta — więc widocznie była to jakaś awanturka miłosna.

— Byłam tak nierozważną — odezwiała się — że przyrzekłam panu pokazać mi się bez maski. Otóż jestem. Dotrzymałam słowa, a teraz... żegnam pana.

— Jeszcze chwilę! — zawołał młodzieniec — przyrzeczenie powinno być wykonane w całej pełni — a zaręczam pani, że jej nie widzę. Wybrałaś pani miejsce, do którego nie dochodzi żaden promień światła.

— Nie przybiecałam wcale panu, że mu się pokażę za białego dnia.

— Ale zwracam pani uwagę, że stojąc na stopniu powozu kompromituję panią — a nie naraziłbym jej wcale — gdybym zajął miejsce w powozie.

— Nigdy! przenigdy!

Chwyciła za sznurek — i stangret zażył konie, a natarczywemu młodziencowi nie pozostało nic innego, jak odskoczyć szybko na bok, aby nie wpaść pod koła.

Młoda kobieta podniosła zasłonę, zakrywającą tylne okienko powozu, ciekawa, co parabia odparty natręt. Patrząc, spostrzegła atoli kogoś zupełnie innego, co jej nie usposobiło weselo. Za bramą stał skryty jej mąż, śledząc całe zajście z zadrzniętym okiem.

To nie było wcale pani du Ponchel na rękę. Kochała ona swego męża i była z nim szczęśliwa. Trwało to atoli już kilka lat, a w szczęściu konieczną jest także odmiana. Zresztą była o tyle tylko winna, że zaprzęgnęła najmniejszej dozy zakazanego owocu. Na jednym z maskowych balów pozwoliła pani du Ponchel na to, że jakiś młodzieniec począł jej prawie komplementy. Zgodziła się tylko na rendez-vous, ale na nie więcej. Zart ten, jak widzieliśmy, nie goził niebezpieczeństwem, atoli mąż ją podejrzewał, skoro począł ją śledzić.

— Tak to? Więc ty mnie szpiegujesz? — rzekła do siebie podrażniona. — Więc chyba nie ufasz mi? Nie wierysz, aby miłość była dostateczną opiekunką honoru i broniła mi tego, co niezmierzanie jest, jak niewinnym żartem? Poczeka! Zobaczmy, komu gorzej będzie z tęp dozowaniem.

* * * Nie namyślając się długo, rozkazała woźnicy pojechać do prefekta policyi. Był nim poseł z tego samego departamentu, przyjaciel jej rodziny, a wielbiel jej osoby.

— Panie prefekcie! — rzekła wchodząc. — No, no! ten początek mnie niepokoi? Więc to, czego pani żąda, jest czémś tak ważnym?

— Nie, bynajmniej — ale wiele mi na tęp zależy. Czy mogę liczyć na pana?

— Na moje szczere chęci — bezwarunkowo. Jednakże pani wiesz, że są sprawy, w których policyja na nie się nie przyda. Jest ona potrzebna, aby ludzie porządną wiedzieli, że jest ktoś, co ich broni od łotrów, ale mówiąc między nami, ochrona ta więcej jest przesadą, aniżeli...

— Czy zechcesz mi pan przyrzec, że uczynisz to, co będzie w pańskiej mocy?

— Czy przyrzeknę? Przysięgnę!

— A zatem bądź pan tak łaskaw i daj mi ajenta policyjnego, w ubiorze cywilnym, aby nadzorował mego męża!

— Cóż znowu? To nie uchodzi!

— Nie radę, lecz przysługę przyrzekł mi pan, panie prefekcie! Muszę mieć ajenta, któryby mego męża miał przez cały dzień na oku. Nie żądam wcale, aby to się działo niepostrzeżenie.

— O! możesz pani być zupełnie spokojną.

— Wcalebym się nawet nie gniewała, gdyby mój mąż sam spostrzegł, że jest śledzonym.

— Ale pozwól pani sobie powiedzieć, że...

— Ani słowa! Albo jesteś pan moim przyjacielem — albo też nie. Dziś chcę się o tęp przekonać. Zatem wybieraj pan.

— Prawdziwie jestem zmuszony uczynić to, czego pani żąda, ale...

— Od jutra rana będzie mego męża śledził ajent policyjny!

— Dobrze! napiszę rozkaz w obecności pani.

— Dziękuję panu, panie prefekcie, jesteś pan najgrzeczniejszym prefektem na świecie. Nigdy panu nie zapomnę tęp przysługi.

* * *

Nazajutrz spotkał pan Armand du Ponchel kilka razy podejrzanego mężczyznę w zapiętym pod szyję surducie, na którym widniała oznaka legii honorowej. Mężczyzna ten miał grubą łaskę w rękę, a na głowie wysoki kapelusz o szerokich kresach. Sam ubiór ten zdradzał charakter właściciela.

— Masz tobie — oto i tajna policyi! — rzekł pan Armand z uśmiechem do siebie.

W ciągu dnia rozmyślał kilka razy nad tęp, kogoby ten ajent śledził; wieczorem nie wątpił wcale, że on sam stoi pod nadzorem.

— Nie wiesz zapewne wcale, co mi się zdarzyło! — rzekł do żony — policyi mnie śledzi.

— Nie może być! — odparła pani du Ponchel, powstrzymując się zaledwie od śmiechu. — To powinno ci być zupełnie obojętnym. Wszak nie takiego nie popełniłeś, z czémbyś się kryć potrzebował.

— Naturalnie!

I nie myślał więcej o tęp.

Ale nazajutrz ujrzął znowu ajenta. Poczynało go to dziwić i niepokoić. Czegoż chciano od niego i długoż może potrwać ten nadzór? Można być zupełnie porządnym człowiekiem, ale czasem mieć także jakiś sekret. Elekroś Armand wchodził do jakiegoś domu, zapytywał sam siebie, czy rzeczywiście ma prawo tam wstąpić.

Spotkawszy znajomą panią, pomógł jej wsiąść do powozu — alisci w tęp chwili spostrzegł, że jego prześladowca kroczy na przeciwnym trotoarze.

W końcu stało się mu to nieznośnym. Zniecierpliwiony ostatecznie, przystąpił pewnego dnia do ajenta.

— Jak się pan nazywasz? — zapytał rozniewany.

— Rabaston, łaskawy panie!

— Panie Rabaston! pan doprowadzasz mnie do ostateczności. Czego pan chcesz odemnie?

— Niczego od pana nie żądam. Przechadzam się.

— Zakazuję panu, abyś pan chodził za mną.

— Ja też wcale za panem nie chodzę.

— Jeżeli jeszcze raz się spotkamy, wyjdiesz pan źle na tęp. Czy rozumiałeś pan?

Armand sam wiedział, że groźba jego nie nie znaczyła. Nie mógł się przecież bić z panem Rabaston, ani go poturbować, gdyż przeciwnik jego był widocznie silniejszym. Ale nawet gdyby go zaprowadził do komisarzy policyi, krok jego nie odniósłby pożądanego skutku.

Powrócił do domu w tak złém usposobieniu, że żona już nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Widząc ją śmiejącą się, począł odgadywać prawdę i rzekł zgryziony:

— Jeżeli wiesz, kto wpadł na ten niesmaczny pomysł, to powinnaś mi to powiedzieć.

— Czyż to cię tak gniewa, że ktoś krok w krok za tobą chodzi?

— Ależ to można oszaleć!

— A czy sam nikogo nie śledziłeś?

— Śledziłem raz ciebie, ale to jeden jeden raz, a to dla tego, abyś nie znalazła się w ambarasie, gdyby cię jaki natręt napadł.

— Rabaston będzie ci tak samo pomocnym, gdybyś się miał dostać w zło towarzystwo.

— I to dla takiej małodusznej zemsty zachciało ci się oddać mnie pod nadzór policyi?

— Nie jest to żadne nieszczęście, chciałam ci tylko dowiedzieć, że takie postępowanie wcale nie jest przyjemnym. Ale widzę, że już dosyć jesteś ukaranym. Pójdę jutro do prefekta i podziękuję mu za jego przysługę.

— Jestem bardzo markotny. Dopuściłaś się trochę grubego żartu.

— Mój drogi, ja cię tak kocham! — Łatwo odgadnąć, co nastąpiło. Państwo du Ponchel pogodzili się.

Nazajutrz rano przed śniadaniem pojechała pani du Ponchel na prefekturę policyi.

— Pan prefekt wyjechał — rzekł woźny — odjechał i już nie wróci.

— Cóż to ma znaczyć?

— A więc pani nie czytałaś urzędowej gazety? Pan prefekt otrzymał następcę.

Kazała się zawieść więc do dawnego prefekta i oświadczyła mu, że dziękuje za dalsze usługi ajenta Rabaston. Za pracę jego chciała pozostawić mu wynagrodzenie.

— Nie potrzebujesz pani nie płacić — rzekł były prefekt. — Bywają sprawy, za które policyja ma prawo żądać zwrotu kosztów nadzoru, mianowicie, gdy nadzór taki nie ma nic wspólnego z interesami ogółu. Pańską sprawę możnaby zaliczyć do tęp kategorii, ale chciałem pani oszczędzić przykrości osobistego stawienia się do protokołu i dla tego wydałem rozkaz z własnej inicjatywy. Koszta wliczone zostały do ogólnego rozchodu.

— Jesteś pan prawdziwie uprzejmym człowiekiem. Nie pozostaje zatem obecnie nic innego, jak tylko znieść ów nadzór.

— Co się tyczy tego, to bardzo mi przykro, że nie mogę już w tęp nic zrobić. Nie mogę od mego następcy niczego żądać, mianowicie, że się za mną źle obszedł. Nie żądałem dymisy, więc aby zająć moje posadę, uknuł prawdziwy spisek przeciwko mnie. Nigdy mu tego nie przebaczę. Pojmiesz więc pani, że nie mogę z nim wchodzić w żadne stosunki.

— Ale coż ja mam począć obecnie? — spytała przerażona pani du Ponchel.

— To fraszka! Pójdiesz pani do nowego prefekta, przedstawisz mu całą sprawę i poprosisz, aby cofnął rozporządzenie. Chociaż jest moim wrogiem, to jednakowoż nie przypuszczam, iżby mógł panią przyjąć niegrzecznie.

(Dokończenie nastąpi.)

Przedają ulicznej trzynastu gazet i dzienników wychodzący w Paryżu.

Konserwatyści sami, jak się zdaje, nie bardzo na to liczą, żeby ich wnioski zmierzający do zmiany konstytucji miał znaleźć w parlamencie dostateczne poparcie. Dzisiejsza „Kreuz Ztg.“ sądzi, że rzecz tą razą spełnić na niczem i wypowiedzia przekonanie, że wniosek ten nie przyczyni się do zwiększenia wpływu parlamentu, czyli wyraźniej, że wniosek konserwatywistów o pięcioletni peryod prawodawczy osłabiłby znaczenie tego ciała prawodawczego i praw ludu. Dobrze przynajmniej, że konserwatyści zdradzili się z tym, o co im chodzi. Naród niemiecki będzie odtąd wiedział, czego się może spodziewać, jeżeli w parlamencie zapanuje większość rządowo zachowawcza. — Kto wie, czy to nie spowodowało demokratów socjalnych do zrobienia na szachownicy przeciwnego pociągu. Załadali oni bowiem dwuletniego peryodu prawodawczego i pozabawienia rządu prawa rozwiązywania parlamentów. Trudno przypuścić, aby i socjaliści liczyli na przyjęcie swego projektu; ale stanowi on poręczający symptom nadziei demokratów socjalnych, że przy każdorazowych wyborach wzmocnią się ich szeregi. Arcyważnym jest położenie „Krzyżowej“, która raz zaczyna centrum, inną raz go broni. Dziennik ten zaczyna frakcją katolicką z nakazu rządowców i konserwatywistów, ale chwali ją jako stronnictwo pracy pozytywnej, biorąc jej wolontariów w obronę przeciw napasom i niecnym potwarzom socjalnych, że przy każdorazowych wyborach wzmocnią się ich szeregi. Arcyważnym jest położenie „Krzyżowej“, która raz zaczyna centrum, inną raz go broni. Dziennik ten zaczyna frakcją katolicką z nakazu rządowców i konserwatywistów, ale chwali ją jako stronnictwo pracy pozytywnej, biorąc jej wolontariów w obronę przeciw napasom i niecnym potwarzom socjalnych, że przy każdorazowych wyborach wzmocnią się ich szeregi. Arcyważnym jest położenie „Krzyżowej“, która raz zaczyna centrum, inną raz go broni. Dziennik ten zaczyna frakcją katolicką z nakazu rządowców i konserwatywistów, ale chwali ją jako stronnictwo pracy pozytywnej, biorąc jej wolontariów w obronę przeciw napasom i niecnym potwarzom socjalnych, że przy każdorazowych wyborach wzmocnią się ich szeregi.

O misjach protestanckich pisze „Wes. Ztg.“ co następuje:

Wskutek próby konferencji misyjnej w Bremie stowarzyszenie misyjne w Bazylei wszechstronnie się nad tym zastanowiło, czy należy rozpocząć nową misję w Kamerunie. Stowarzyszenie, które tu prace w trzech obszarach dość rozległych, nie może się tak niebezpiecznie podjąć pracy w nowym; a pochowawszy już 80 członków w zachodniej Afryce, dojrzałe rozważyć powinno, czy godzi mu się podjąć tak trudne zadanie w innej, równie niezdrowej okolicy. Łatwo to pojąć a nawet pochwalić należy, że stowarzyszenie bazylejskie powoli przystępuje do dzieła, i że się namyśla, za nim powzięcie uchwał. Nie w tym celu przeto, aby niebawem rozpocząć prace, lecz aby rozpoznać pole działania, zdecydowało się stowarzyszenie wysłać do Kamerunu dwóch misjonarzy, t. j. Rottmanna, który działał lat 30 w zachodniej Afryce, i Schopfa. W razie gdyby Schopf nie mógł się udać w te strony, towarzyszem Rottmanna będzie p. Bohner, który zna Afrykę i mury od lat 20. Obaj mają ściśle instrukcje i polecenie wywiadywania się o wszystko, co może wpłynąć na stanowczą decyzję. Stowarzyszenie bazylejskie będzie starać się o gruntowne zbadanie stosunków w interesie przyjaźni misji w Niemczech, tak, iżby inni mogli z niego korzystać, gdyby stowarzyszenie nie chciało się zdecydować na rozpoczęcie pracy w Kamerunie. Wystosowano więc i do północno-niemieckiego stowarzyszenia w Bremie, pracującego także w zachodniej Afryce, prośbę, aby kilku ze swoich misjonarzy dołączyło do komisji zajmującej się zbadaniem stosunków lokalnych. Bremiecy przychylili się do tej prośby i wydelegowali w tym celu misjonarza Binetscha.

Bazylejskie stowarzyszenie, leżące po za obrębem rzeszy, może bez ceremonii przystąpić do nawracania negrów na protestantyzm, nie potrzebując rzeszy prosić o pozwolenie. Prosimy teraz porównać z tym postępowaniem trudności i przeszkody, z jakimi się łamać muszą misjonarze katolicy, chcący między poganami szerzyć światło wiary.

W sprawie wychowania dzieci małżeństw mieszanych piszą z Brilonu do „Germanii“: „Znany wyrok sądu kameralnego w Berlinie zajmie niezadługo tutejszy sąd okręgowy w następującej sprawie. Przed kilku laty (pisze „Westf. Mer.“) nadleśniczy Webersdorf, protestant, pojął za żonę córkę dyrektora tutejszego sądu powiatowego, Lichtego, zobowiązawszy się poprzednio przed notariuszem wychować dzieci w wierze katolickiej. Po śmierci męża nie czyniono pozostałych po nim wdowie żadnych trudności w wychowaniu sierót po katolicku, zwłaszcza że ojciec za życia posyłał je do szkoły katolickiej, czem jawnie stwierdził, że nie ma zamiaru odstąpić od złożonej w obec notariusza deklaracji. Na mocy wyroku sądu kameralnego reklamowano te dzieci w przypuszczeniu, iż ojciec byłby mógł następnie zmienić swą wolę. Wszyscy są ciekawi, jaki będzie koniec tej sprawy, i czy akt notaryalny wpłynie ostatecznie na jej rozstrzygnięcie. Matka tymczasowo rozłączyła się z dziećmi i wysłała je za granicę do krewnych.“

„Germania“ zbiera składki na biednych Polaków górnośląskich, pozabawionych chleba za głosowanie na wyborców katolickich. Najprzewielebniejszy ks. Biskup Marwick ofiarował na ten cel 100 marek. Dotychczas wpłynęło na ręce „Germanii“ 470 m.

Prezydium parlamentu przyjmował w niedzielę w południe książkę cesarzowicz następcy tronu; cesarz dopiero w ciągu tygodnia przyjmować je będzie.

Przekroczenia etatu. Na utrzymanie mieszkania marszałka parlamentu wyznaczono w etacie 12,690 mar. więcej. Fundusz potrzebny na utrzymanie służbowych lokali kanclerza (t. j. pałacu po Radziwillach) zwiększono o 9407 m. Na pałac ambasady w Rzymie wyasygnowano 50,890 m., aby go zabezpieczyć przeciw niebezpieczeństwom, grożącym mu od znajdujących się pod nim grot podziemnych. Podróż jenerałego konsula dr. Krauel do Londynu, który tam zjechać musiał w celu odgraniczenia sfery niemieckich i angielskich interesów na oceanie Południowym, kosztowała 5772 m. Fundusz na koszt ćwiczeń wojskowych przekroczony został o 605,014 m. Przekroczenie to uzasadniono szkodami, uczynionymi na wzrastających co do wartości rolach uprawnych, przybraniem gruntów prywatnych do ćwiczeń artylerii w strzelaniu i obświawianiem pól, częstokroć już dokonaniem przed rozpoczęciem ćwiczeń.

WŁOCHY.

Dr. Metzger z Amsterdamu, leżący za pomocą messażu, został podobno powołany do Ojca św. W pismach rzymskich jeszcze tej wiadomości nie wyczytaliśmy — natomiast podawają tę pogłoskę różne dzienniki zagraniczne.

BELGIA.

Etat ministerstwa oświaty wynosi około 18 milionów franków, i to: 1) wszechne gaudawska i leodyjska kosztują rocznie 1,618,570 fr.; 2) szkoły średnie 3,852,732 fr.; 3) elementarne 10,315,551 fr. Inspektorzy szkółni biorą pensji 564,000 fr. Stypendya dla celujących uczniów szkół normalnych wynoszą 400,000 fr. Jest to na kraj tak mały, jak Belgia, suma dość znaczna. Budżet ministerstwa wynosi 4,953,958 franków, z których 281,400 fr. przypada na wyższe duchowieństwo.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, wtorek 24 listopada.

Doniesienia urzędowe. Lekarz praktyczny, dr. med. Hans Matthes w Obornikach, mianowany został fizykiem powiatowym powiatu obornickiego.

Teatr. Dziś komedia Bałuckiego „Gęsi i gąski“.

W czwartek 26 listopada benefis panny Pankiewicz, na co zwracamy ponownie uwagę naszej Publiczności.

Repertuar tego przedstawienia następujący: Orkiestra p. Dembińskiego odegra uwerturę z „Halki“. Dalej odegrany będzie po raz pierwszy obraz dramatyczny Henryka Sienkiewicza „Czyja wina?“ Następnie utwór z „Dziadów“, pieśń z wieży i trzy uscenizowane utępy z „Konrada Wallenroda“. Ustęp z „Dziadów“. Zakończy polonez z „Pana Tadeusza“ w odpowiednich kostiumach.

W sobotę po raz pierwszy komedia Bliźnińskiego „Karyerowiec“ (Szach i Mat). (Tytuł pozostaje powyższy stosownie do życzenia autora).

W niedzielę dramat Starzeńskiego „Czaple pióro“.

† Karolina primo voto Potocka secundo Roztwarowska, przedwczoraj przeniosła się do wieczności. R. i. p.

* Pan Dalkowski, nauczyciel na Wildzie, otrzymał od rejencji pozwolenie pozostania na swęj posadzie aż do 1 kwietnia. Akta dotyczące sprawy jego i p. Pfonda, odesłano już z tutejszej rejencji do Berlina.

* Zniesienie terminu wyboru trzech radnych miasta w dniu 26 bm. nastąpiło z tego powodu, iż kilku wyborców wniosło do rejencji protest, motywując go tem, że procedura przepisana § 19 ordynacji miejskiej co do tych wyborów nie została zachowana. Ordynacja miejska powiada bowiem, że lista obywateli uprawnionych do głosowania ma być podzielona według klas wyborczych, i że ma być od 15 do 30 lipca wyłożona do przejrzania. Wprawdzie wyłożono ją, lecz nie tak długo, iżby się każdy wyborca mógł z niej przekonać, w której klasie uprawnionym jest do głosowania. Choć odnośne listy wyborcze aż dotąd zawsze bez klasyfikowania wyłożone były, a klasyfikacja nastąpiła później, to jednakowoz magistrat, otrzymawszy od rejencji zawiązanie, iżby sprawę tę wyjaśnił, widział się zniwolonym znieść termin wyborczy i wygotować nowe listy, które będą publicznie wyłożone.

* Z luby karnéj. (Sprawa przeciw p. Tadeuszowi dr. Jackowskiemu i p. Romanowi Trampczyńskiemu). Na wniosek król. prokuratora wytoczono postępowanie karne p. dr. Jackowskiemu, bylemu naczelnemu redaktorowi „Wielkopolanina“, a obecnie dziedzicznemu Pomaranzowic, i p. Romanowi Trampczyńskiemu, bylemu redaktorowi odpowiedzialnemu „Wielkopolanina“, agentowi z Poznania. Obaj pod sąd stanęli wczoraj przed tutejszą Izłą karną, której przewodniczył dyrektor sądu p. Hausleutner. Pozwani stawili się w asystencji obrońców: p. Trampczyńskiego bronił prawnik p. Woliński, a p. dr. Jackowskiego rzecznik p. Cichowicz. Rozprawy rozpoczęły się o godzinie 9 rano i trwały do godziny 4 po południu. Prokurator zastępował pierwszy prokurator p. Martins, na krześle tłumacza zasiadł p. Klonowski.

Przewodniczący, odebrawszy od podsądnych odpowiedzi dotyczące personaliów itp., nakazał

sekretarzowi odczytać akt oskarżenia, poczem p. Klonowski przeczytał inkryminowane artykuły w języku polskim i w niemieckim tłumaczeniu. Oskarżenie obejmuje nr. 114, 133 i 135 „Wielkopolanina“ i zarzuka podsądnym że obrzuli księcia Bismarcka, podpisując mu zamiary Katkowa, zmierzającego do przywrócenia poddaństwa (nr. 114). W nr. 114 w korespondencji z Żerkowa, jest mowa o zabawie urzędowej w marcu r. b. w stowarzyszeniu tamtejszej landwery. W tym artykule upatruje król. prokuratora wzywaniu ludności do gwałtów, do czynnej walki Polaków przeciw Niemcom. W wyrażeniu: „A wy Polki, których mężowie należą do landwehrrerweine, jakiz przykłał dajecie do siebie dzieciom waszym, które macie wychować na przyszłych szermierzy w walce narodowej?“ — widzi król. prokuratora to wzywianie do gwałtów.

W nr. 133 w artykule „Prawo narodów“ ma być obraza ministerstwa pruskiego, które autor zarzuka, że łamie traktaty wiedeńskie, wychodzi ono bowiem z tój niemoralnej zasady, że „państwu wszystko wolno.“

W nr. 135 „Wielkopolanina“ poruszono w artykule „Krajem sprawiedliwości“ sprawę wydała. Artykuł ten był przetłumaczony z „Berliner Tageblatt“, który twierdził, jakoby robotników Polaków wydano z kopalni westfalskich. Autor artykułu inkryminowanego przypuszczał, że to wydalanie dzieje się za delikatną wskazówką ze strony rządu, i pytał się gazety „Berl. Tgbl.“ czy posiadając swój rząd o podobną niesprawiedliwość, miał jakie dane? Król. prokuratora oskarża podsądnych, że tego rodzaju artykułami, zawierającymi nieprawdę, zohydza się i podkopuje powagę rządu i obraża ministerstwo.

Po rozebraniu tych artykułów przystępuje przewodniczący do wysłuchania znawców, mających orzec znaczenie wyrażenia „szermierz“, którego użył autor w korespondencji z Żerkowa. Na przeszłym terminie twierdził tłumacz, jakoby szermierz był walczącym z bronią w ręku, obrońca p. Woliński dowodził zaś, że szermierz występuje tylko w walce duchownej. Kwestyą tę miano wczoraj rozstrzygnąć. Pan Klonowski wywoził, że pierwotnie znaczył wyraz ten tyle co gladiator, ale już Wujek używa tego wyrazu w znaczeniu duchowej walki, kiedy tłumaczy list św. Pawła do Koryntyan. Zwany: inspektor policyjny p. Büttner i profesor p. Jerzykowski także są tego zdania, że szermierz walczy duchowo, a w tym artykule tylko o takim szermierzu jest mowa. Po przeczytaniu wniosków księcia Bismarcka i ministerstwa stanu, żądających wytoczenia śledztwa za powyższe artykuły, wystąpił król. pierwszy prokurator p. Martins, przekonując sąd, że redaktor naczelny na mocy prawa prasowego także winien być karany za artykuły wykraczające przeciw prawu. Prawo prasowe nigdzie nie orzeka, aby redaktor naczelny miał uchodzić bezkarnie, i aby tylko redaktor odpowiedzialny miał być karany. Artykuł z Żerkowa, opisujący festyn landwery, wnosi nienawiść w te stowarzyszenia i do armii, a zarazem wzywa do gwałtów, nawołując Polki, aby wychowywały szermierzy do przyszłej walki. Nie godzi się król. prokurator na to, aby ci szermierze tylko do walki duchowej stawać mieli, jest to bowiem mowa o walce orężnej, o walce z bronią w ręku Polaków przeciw Niemcom. Człowiek zwyczajny, a tych ma przeważnie Wielkopolanin, nie zna walki duchowej, u niego pieśń w pierwszej chwili decyduje. Umyslnie autor użył takiego dwuznacznego wyrażenia, aby czytelnik dwuznacznie mógł ten wyraz tłumaczyć sobie.

W artykule, w którym mowa o chęci przywrócenia poddaństwa przez Katkowa, i o podsuwaniu tej myśli księciu kanclerzowi, widzi król. prokurator także niebezpieczeństwo, bo ludność, nie pragnąc już poddaństwa, gotowa się zerwać do broni, aby zapobiedz jego przywróceniu.

Zarzut zrobiony ministerstwu pruskiemu, twierdzący, jakoby rząd łamał traktaty wiedeńskie, obraża rządowe władze, które autor pomawia o to, jakoby sądziły, że im „wszystko wolno.“ Rozwodzi się następnie król. prokurator nad traktatami dowodząc, że one tego nie zawierają, co Polacy w nich wyczytują, gdyż artykuł I wyraźnie rządom rozbiegającym Polskę zostawia dowolność w czynieniu dla Polaków tego, co uznają za odpowiednie. Tę klauzulę pomijają Polacy, a zresztą traktaty są obietnicą (Versprechen), której spełnienia Polacy nie mają dziś prawa żądać, bo wylamywali się z poddaństwa przy powstaniu w r. 1830, 1848 i 1863!

W dalszém przemówieniu stara się król. prokurator podtrzymać oskarżenie także co do nr. 135, gdzie jest mowa o wydalaniach. Zmysłono rzeczy, twierdził autor tego artykułu, aby rząd zożydził. Rządowi przysługuje zresztą prawo wydalania zagranicznych, celem własnej obrony, i tych też wydała, a nie pruski poddańcy, jak to twierdził autor artykułu. Polska prasa upomina się dziś za wygnaniem, bo tu chodzi o jęj ziomków, a kiedy w 1870 roku wydalano Niemców z Francji, to się cieszyła.

W końcu powtórnie wywozi król. prokurator, że redaktor naczelny podpada karze za artykuły, a twierdzenie to popiera wyrokiem najwyższego trybunału z dnia 16 maja 1876, zawartym w tomie XVII zboru wyroków najw. trybunału. Zrekapitulowawszy winy podsądnych, żąda król. pierwszy prokurator, aby każdego z nich ukarano więzieniem po dziewięć miesięcy. Nadto żąda publikacji wyroku i zniszczenia inkryminowanych numerów „Wielkopolanina“.

Po tém przemówieniu odczytano oświadczenia p. dr. Jackowskiego, ogłoszone w „Wielkopolaninie“, a dotyczące objęcia przez p. dr. Jackowskiego redakcji „Wielkopolanina“ i złożenia jęj.

Obrońca p. Trampczyńskiego, rzecznik p. Woliński, zaznaczył, że uderzającą jest rzecz, że ilekroć w prasie polskiej ukaże się wyraz „walka“, „rycerz“, lub ilekroć, choćby najslabiej dotknęła nadziei przywrócenia Polski, natenczas zaraz w te tropy odwydają się głosy ze strony niemieckiej: „Patrzcie, Polacy nawołują do buntu, zniszczyć trzeba prasę polską!“ Te obawy przed tego rodzaju artykułami pochodzą z nieznanomości języka polskiego, ze złego zrozumienia treści artykułu. Chcąc oskarżać prasę polską, trzeba znać język polski dokładnie; co więcej, trzeba znać ducha języka, charakter narodu, a nie chwycić strzoniczo powyrwanyh z artykułu pojedynczych wyrazów.

W artykule z Żerkowa nie ma wzywania do gwałtów, jest tam nawoływanie do walki duchownej, a że ta istnieje między Polakami a Niemcami, temu nikt nie zaprzeczy. Do tój walki stawają szermierze, którzy, jak to znawcy dziś orzekli, walczą duchowo, a nie zbrojnie. Jeżeli autor artykułu żerkowskiego mówi o nienawiści Niemców do Polaków to nie mówi o wszystkich Niemcach, o całosci, ale o jednostkach, a te są niestety między Niemcami. Czy to nam minister Eulenburg nie zapowiedział z trybuny: „musicie zostać Niemcami!“ Czyż taka groźba jest dowodem miłości! Następnie dowodzi obrońca, że § 130 kodeksu karnego zastosować tu nie można.

Nie widzi też obrońca obrazy w porównaniu księcia kanclerza z Katkowem, jednym z najwybitniejszych doradców cesarza rosyjskiego.

Przystąpiwszy do artykułu „Prawa narodów“ (nr. 133 „Wielkopolanina“), dowodzi obrońca, że tam nie ma obrazy ministerstwa; a przy tój sposobności wykrzakuje, że monarchowie pruscy zrozumieli traktaty wiedeńskie tak, jak je rzeczywiście rozumieć należy, i w tym tęd duchu były wydane patenty okupacyjne, odprawy sejmowe itp. Przy bronieniu artykułów w nr. 133 i 135 wywozi p. Woliński, że § 131 kodeksu karnego zastosować tu nie można, a w końcu wnosi o uwolnienie p. Trampczyńskiego a ewent. o nałożenie kary pieniężnej.

Rzecznik p. Cichowicz, obrońca p. dr. Jackowskiego, postawił kwestyą zasadniczo, stawiając pytanie, czy godzi się karać naczelnego redaktora tam, gdzie jest redaktor odpowiedzialny, posiadający wszelkie warunki prawne? Na to pytanie odpowiedział obrońca: nie! — i twierdzenie swoje popierał najznakomitszymi powagami z dziedziny nauki prawniczej, cytując utępy z dzieł profesora dr. Lischa, Groschuffa, Dahlkego, przytoczył także cytat z referatu komisji prawniczej parlamentu, która pod przewodnictwem profesora Schwarczego orzekała przy obradach w parlamencie nad prawem prasowem, że redaktor, kierujący piśmie, nie ma być karany, skoro pismo ma odpowiedzialnego redaktora, odpowiedzialnego wymaganiem prawnym.

To zdanie komisji przemogło przy ustanowieniu §§ 7, 18 i 20 prawa prasowego i nie dopuściło wymagań rządu, dopominającego się solidarnęj odpowiedzialności obudwóch osób w redakcyi: szefa i redaktora odpowiedzialnego. Tak też, a nie inaczej zapatrywały się następnie sądy na tę kwestyą; najwyższy trybunał orzekł bowiem na dniu 9 września 1875 w tymże duchu. Omówiwszy jeszcze obrońca § 181 kodeksu karnego, i wykazał, że przekonywająco, że tego przepisu nie można tu użyć przeciw artykułowi o wygnaniu i t. p., wniosł o uwolnienie swego klienta.

Król. pierwszy prokurator, replikując w długim przemówieniu, występował przeciw wywodom prawniczym p. Cichowicza, starając się przekonać sąd, że p. dr. Jackowski nie powinien i nie może wyjść bezkarnie. Mówił też p. prokurator o nienawiści Polaków do Niemców, powiedział nawet twierdzenie, że Polacy, gdyby się czuli silnymi, porwałiby się do broni. Nawrócił też p. Martins do traktatów wiedeńskich, odpowiadając p. Wolińskiemu i wywoził, że zbyt wiele się subponuje tym traktatom, bo gdzież tam mowa o języku, o religii!

Po duplice obronów, oddalił się sąd na naradę, która powróciwszy do sali, ogłosił przez usta przewodniczącego wyrok skazujący p. Trampczyńskiego na cztery miesiące więzienia w myśl §§ 130 i 131 kodeksu karnego; obrazonym przyznał prawo ogłoszenia wyroku w „Reichs-Anzeigerze“, w „Posener Tagebl.“ i w „Wielkopolaninie“; numeru z inkryminowanemi artykułami „Wielkopolanina“ mają uleż zniszczeniu wraz z płytą itp.

Pana dr. Jackowskiego uwolnił sąd od winy i kary, wychodząc z tój zasady, za którą przemawiał p. Cichowicz, że redaktor naczelny nie ma być karany, on bowiem nie przyjmując odpowiedzialności, skoro redaktor odpowiedzialny ma za sobą warunki prawne i pracuje dla pisma.

* Samobójstwo. Robotnik D., zatrudniony w jednej z tutejszych fabryk, zastrzelił się wczoraj przed południem w pomieszczeniu swoim na Rybakach. Motywa samobójstwa dotychczas są znane.

* Zóręczyna donoszą do „Oredownika“, że tamże znowu nakazano dzieci polskie uczyć po niemiecku.

* Łabiszyn. Cierpiący na umyśle robotnik Breitke z Arnoldowa, który przez dwanaście lat wiernie i ku zadowoleniu swych chlebowadawców pracował w tamtejszym tartaku, powiesił się w napadzie melancholii w sieni swego pomieszczenia.

* Trzemeszno. Zegarmistrza tutejszego R. Preussa pokąsał własny jego piesek w napadzie wściekłości. Ranę opatrzyli dopiero na drugi dzień lekarze, zapewniając, że żadnych złych następstw nie będzie.

* Rogoźno. Kadencya sądowa odbęda się tu w r. 1866 w następujących dniach: 11 i

12 stycznia, 15 i 16 marca, 10 i 11 maja, 5 i 6 lipca, 27 i 28 września, 22 i 23 listopada.

* Piła. Pan Brasel, asystent kolejowy w Piłie, przeniesiony został od 1 grudnia „w interesie służby“ do Stola w Pomeranii. Mówią tu, że intrzygi z pewnych stron przyczyniły się do tak nagłego przeniesienia szanowanego tu powszechnie obywatela i urzędnika.

* Ofiara wydalania. W Kempnie powiesił się 70-letni starzec, pracujący u właściciela realności Bussego, ponieważ miał być oddany w ręce władz rosyjskich; był on w r. 1863 skompromitowany. Zastrzelił on podczas powstania jakiegoś rosyjskiego jenerala, a przewidując śmierć na szubienicy, uciekł do Księstwa. Tymczasem posiadzonego o ten zamach obywatela Moskala bez sądu powiesili.

* Leszno. W piątek wieczorem około godziny 10 postrzelono dróżnika Henschla, pełniącego służbę przy kolei leszczyńsko-głogowskiej. Zebrałszy wszystkie siły, doczekał się nieszczęśliwy zaledwie do swęj budki. Hempel jest przekonany, że to jakiś kłusownik, któremu przeszkodził w wykonaniu jego zamiaru, go postrzelił.

* Górny Śląk. Bezporednio lub w skutek wyborów wydaleny a) z hnty Donnersmark: 1. Jan Kampa od 12 lat tamże pracujący, 2. Józef Kuma od 13 lat, Jan Biela. b) Z kopalni Concordia: 1. Paweł Szczodrak od 9 lat tamże pracujący, 2. Bartek Stalica, 32 lat w tędże kopalni, ojciec 7 dzieci, 3. Aleksander Niesporak 4 lata, ojciec 2 dzieci i 4. Augustyn Niesporak.

† Dnia 21 b. m. wieczorem umarł opatrzony Sakramentami świętymi ks. Filip Jakób Rakowski, proboszcz w Rogoźnie, w dycyzyi chełmińskiej w 61 roku życia a w 36 roku kapłaństwa. Osierocoona teraz parafia jest królowskiego patronatu. R. i. p.

* W Głubczykach zmarł dyrektor gimnazjum tamtejszego Wilhelm Rösner.

* Kalendarz. Jutro w środę dnia 25go listopada św. Katarzyny p. i. m.

TELEGRAMY.

Caro gród, 24 listopada. Wczorajsze posiedzenie konferencyi nie doprowadziło do żadnego rezultatu, gdyż angielski pełnomocnik White nie miał jeszcze żadnych instrukcyi. Najbliższe posiedzenie w środę. — Książę Aleksander odpowiadając na notę turecką z dnia 21 b. m., nie zgodził się na propozycyą zawieszenia broni, gdyż jest, jak oświadcza, żołnierzem broniącym swego kraju, a nado propozycyą ta sprzeciwia się honorowi i godności armii bułgarskiej, mianowicie, że Serbia zupełnie nieprawnie na Bułgarię napadła. Po tylu ze strony Bułgarii poczynionych ofiarach i po wylaniu krwi, nie chce książę Aleksander obecnie słyszeć o zawieszeniu broni, chyba dopiero na serbskim terytorium. W końcu prosi, iżby wysłanie komisarza aż do ukończenia wojny odroczone.

Ateny, 23 listopada. (Telegram biura Reutersa.) Porta wystosowała do rządu greckiego notę, w której żąda wyjaśnienia z powodu zbrojei.

Petersburg, 24 listopada. „Journal de St. Pétersbourg“ dowiaduje się, że za inicjatywą Rosyi poczynią niebawem mocarstwa kroki na rzecz zawieszenia walki serbsko-bułgarskiej. Dziennik ten ma nadzieję, że obydwie rządy, jakkolwiek nie zdolne są oprzeć się namietnosciami, uznają w końcu rzeczywiste interesy swych krajów, i że powiadomione o intencjach w tym względzie mocarstw — co już podobno nastąpiło — włożą oręż do pochwy.

Zofia, 24 listopada. Wedle prywatnych doniesień zburzyli Serbowie działami Widny.

Białogród, 24 listopada. Liczba przybyłych tu dotąd rannych wynosi przeszło 3000, liczba jeńców bułgarskich 1500.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 23 listopada. KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ks. dziekan Pagowski z Wyszanowa, Molinek z Potrzebowa, Tuchołka z Rudy, pani Dutkiewiczowa z Inowroclawia, Schmidt z Kopanina, pani Gońska z Czarnkowa, Dąbrowski z żoną z Królstwa Polskiego.

Telegram giełdowy.

Berlin, 24 listopada 1885. (Kursa końcowe).	
Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszensica wzmoc. listop.-grud. 148,—	Berlin, 23 listopada 1885.
kwiec.-maj 157,—	Galic. akc. k. 92.75
Zyto wzmoc. listop.-grud. 130.50	Ros. consol. 4% 103.80
kwiec.-maj 135.25	Pozn. listy z. 100.70
maj-czerw. 136.50	Pozn. listy rent. 101.70
0lej rzep. bez in. listop.-grud. 45.50	Austr. banknoty 162.10
kwiec.-maj. 46.50	Anstr. renta złota 88.50
Okowita wyżej w miejscu 38.50	Anstr. losy 1860 118.40
paźdz. 39.10	Włochy 94.90
listop.-grud. 39.10	Rumny 103.—
grud.-stycz. 39.10	Ros. banknoty 199.95
kwiec.-maj. 40.60	Ros.-ang. pożyczk. 95.—
maj-czerw. 40.90	Pol. 5% listy zast. 60.—
0wies listop.-grud. 127.25	Pol. lik. l. zast. 55.25
Wyp.-zta wsp. 000	Kredyty 464.—
Wyp.-oko kw. 30.000	Kolęj państw 442.—
Szocecin, 24 listopada 1885. (Kursa końc.)	Lombardy 222.—
Pszensica słabo listop.-grud. 148,—	Usposob. bardzo stale
kwiec.-maj. 158,—	
Zyto słabo listop.-grud. 127,—	
kwiec.-maj. 132.50	
Rzepak w miejscu	
0lej rzep. słabo	

Berlin, 23 listopada. Miejskie targowisko centralne. (Urządowe sprawozdanie dyrekcyi). Na sprzedaż sprzedano 2674 sztuk bydła rogatego, 10,125 sztuk trzody chlewnej, 1306 cieląt, 4899 skopów. — Bydło rogate. Z powodu niepomyślnych rezultatów targów na mięso, przebieg targu był bardzo powolny tak że wszystkie nie sprzedano. Sprzedaż w stadiach bardzo utrudniona. Płacono za gatunek I 53—58 mrk., za gatunek II 46—52 mrk., za gatunek III 40—44 mrk., za gatunek IV 33—37 mrk., za 100 funt. wagi mięsnej. — Trzoda chlewna. Tendencja była podobna do tendencji w bydło rogatem. Przy słabym ekspozycie nie osiągnięto cen zeszłego poniedziałku; wszystkiego nie sprzedano. Płacono za meklemburgskie (t. j. I gatunek) 53—54 mrk., za pomorskie i dobre krajowe (t. j. II gat.) 48—52 m., za Sengery resp. III gatunek 43—47 mrk. galicyjskie 44—47 m., lekkie węgierskie 44—45 mrk. za 100 funt. przy 20 proc. tary, za bakońskie 44—45 mrk. przy 50 funt. tary za sztukę. — Cielęta. Handel

w dobrym towarze poszedł dosyć gładko; towar poszedł, mianowicie całkiem młode cielęta, trudno się sprzedawały przy wlokącym się interesie. Płacono za gatunek I 44—50 fen., najlepszy towar do 54 fen., za II 34—43 fen. za funt wagi mięsnej. — Skopy. Z powodu małego popytu ze strony eksporterów był targ znowu niepomyślny i wiele niesprzedano. Płacono za gatunek I 47 do 52 fen., za gat. II 38 do 44 fen. za funt wagi mięsnej.

(W.) [Poznań, 24 listopada. — Sprawozdanie giełdowe. — Stan powietrza: pochmurno. Zyto: bez in. Cena wypowiedziana —. Wypowiedziano — cent. listopad 124. — Płacono, listopad-grudzień 124 pl., grudzień-styczeń 124. — Płać, styczeń-luty 126. — Płać. Okowita: słabo. Cena wypowiedz. —. Wypowiedziano —, na listopad 36,70 plac., grudzień 36,80 plac., styczeń 37, plac., luty 37,50 plac., marzec 38. —

kwiecień 38,50 placono, kwiecień-maj 38,80 plac., maj 39,20 placono. Okowita: w miejscu (bez beczki) 36,50 plac (Sprawozdanie urzędowe.) Zyto: bez interesu. Okowita. (z beczką) pr. 100. — 10,000% Tralles. Wypowiedziano —, litr., cena wypowiedziana 36,60, listopad 36,80 m., grudzień 36,70, styczeń 36,80 mrk., kwiecień-maj 38,90—38,80 m., w miejscu bez beczki 36,40 m. Bydgoszcz, 23 listopada. (Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 kg. Pszenica słabo, piękna 145—146 m. średnie gatunki 141—143 m., posłania 135—140 m., Zyto potw., najdelik. 123—124 mrk., posłanie 120—122 mrk. Jęczmień piękny gatun. 125—130 mrk., na paszę — mrk., posłanie 115—124 mrk. Owies w miejscu 120—132 marek. posłanie — mrk.

Groch wrzący 145—160, na paszę 120—130 marek. Okowita za 100 litr. a 100% 37,24 m. Berlin, 23 listopada (sprawozdanie urzędowe). — Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 148—168 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 150—149,00, na listopad-grudzień płacono 150—148—149, żąd. —, na kwiecień-maj płacono 157,27—159,00, na maj-czerwiec płać. 161,50—160. Wypowiedziano 4000 centn. Cena wypowiedziana 149,00 m. Zyto za 1000 kilogr. w miejscu pl. 130—140 według jakości; na miesiąc bieżący płać. 131,50 do 130,75, na listopad-grudzień płać. 131,50—130,75, na kwiecień-maj płać. 135,50—136,25, żąd. —. — na maj-czerwiec płacono 137,25—138,50, na czerwiec-lipiec płacono 138,25—137,75. Wypowiedziano — centnar. Cena wypowiedziana —. Owies za 1000 kil. w miejscu żąd. 123 do 160 według jakości, na miesiąc bieżący płacono 127,75, żądano —, na listopad-grudzień płacono 127,75, na kwiecień-maj płacono 131,50, żąd. —.

Wypowiedziano — centn. Cena wypowiedziana — mrk. Jęczmień za 100 kilogr. w miejscu 115 do 175 pl. według jakości. Kukurudza w miejscu płać. 123—125 według jakości, na listopad płacono 118,50, na listopad-grudzień płacono 118,50, na kwiecień-maj płać. 112,50. Wypowiedziano — cent. Cena —. Olj rzepakowy. Za 100 kilogr. w miejscu bez beczki płać. 45,2 mrk., w miejscu z beczką płać. —, mrk., na miesiąc bieżący płacono 45,5, na listopad-grudzień płacono 45,5, kwiecień-maj płacono 46,6, żąd. —, na maj-czerwiec płać. 46,9. Wypowiedz. — centn. Cena wypowiedziana —. Okowita. Za 100 litrów a 100 proc. — 10,000 litrów pret. w miejscu bez beczki płacono 38,9—38,7 mrk., w miejscu z beczką —, na miesiąc bieżący płacono 38,7—38,5, kwiecień-maj płać. 40,2 do 41,5—40, na maj-czerw. 40,5—40,6—40,3, na czerwiec-lipiec płać. 41,3—41,4—41,4. Wypow. 40,000 litrów. Cena wypowiedziana 38,7.

Ks. P. Siuchniński w Podgórzu pod Toruniem, opatrzone ss. Sakramentami, umarł dnia 21 listopada r. b. o godzinie 12-tj w południe. Dnia 24 eksportacja do kościoła a dnia następnego pogrzeb, o czem przyjaciółom i krewnym donosi brat zmarłego (1122) Fr. Siuchniński.

Dr. Ant. Freudenreicha Msza św. żałobna o godzinie 8-mj w kościele farnym. Zaproszenie do przedpłaty. W styczniu 1886 wyjdzie nakładem naszym: Tom III. Nauk katechizmowych X. Prob. Stagracyńskiego. Cena w prenumeracie do 15 lutego 1886 wynosi tylko 4 marki z przesyłką franko. — Należność nadsyłać trzeba naprzód do Księgarni Katolickiej w Poznaniu a nie do X. Stagracyńskiego, gdyż tenże prenumeraty już nie przyjmuje, bowiem nauki przeszły na wyłączną naszą własność. (1110)

LAMPY stołowe i wiszące we wielkim wyborze poleca B. Szulczewski Stary Rynek nr. 53/54. Skład porcelany, szkła, tac i t. d. (708)

Drogerya Jasiński i Ołyński Poznań, św. Marcin 62 poleca (348) wszelkie wody mineralne tegorocznego nalewu, Sole i ługi do kąpieli, Srodki desinfekcyjne, Proszki, ziółka i esencją do przechowywania futer i rzeczy zimowych, Przyrządy chirurgiczne, Farby na posadzki przedko schnące i z lakierem bursztynowym, Świece kościelne. Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną, modre, Borax i wszelkie artykuły w gospod. domowym niezbędne. Oliwy do machin, smarowidło do wozów.

W drukarni Kuryera Pozn. nabyć można Rituale Sacramentorum (Editio nova cum originalibus ad ammissim concordans). Opawne z czerwonym brzemieniem 6,00 — ze złotym 6,50. Konferencje duchowne, wypowiedziane u Paniem Karmelitank Bosph w Krakowie przez X. St. Spisa. Str. 144 8^o 2,40 mrk. Konferencje apologetyczne o przyczynach niedowiarstwa w naszych czasach i o potrzebie religii przez X. Pelczara. Str. 128 8^o 2,00 mrk. Rok Kościelny z ilustracjami, czyli Nabożeństwo na wszystkie niedziele i uroczystości kościelne, tudzież wykład obrzędów kościelnych i całej nauki chrześc. Str. 596 i CVIII. 800. 7 mrk. Dyalogi św. Grzegorza, zawierające opisy życia osób świętobliwoscią znamiennych i o nieśmiertelności duszy. 8^o Str. XL i 255. 5 mrk. Droga do prawdziwego spokoju sumienia i doskonałości moralnej przez ks. Marcusińskiego. 8^o Str. XXII i 536. 6,00 mrk. O jedności Kościoła Bożego pod jednym Pasterzem przez Piotra Skargę. 8^o Str. XXXII i 292. 4,00 mrk. Żywoty Świętych Skargi. Wydanie OO. Jezuitów. 12 tomików oprawnych w czterech. 12,00 mrk. Święty Stanisław Kostka i Jego wiek przez ks. H. Koszutskiego. 2,50 m. Pius IX. przez Villefranche z piękną ryciną. 8^o Str. 346. 2,50 mrk. Praktyczne rady dla rodziców przez O. Secondo Franco S. J. 8^o Str. VIII i 164. 1 mrk. Pamiętka Pierwszej Komunii św. i Nauka o Sakr. Bierzmowania z dodaniem rad wytrwałości, oraz modlitw najużywanych. Str. 336. Opr. 80 fen. Nawiedzenie N. Sakramentu przez św. Liguorego. 50 fen. Żywot Pana Jezusa Chrystusa przez B. Opęcia. Wydanie 36. Str. 476. Opr. 1,50 mrk. O ufnosci w Bogu przez Kard. Manninga. 60 fen. O czci, jaką Kościół oddaje św. Teresie od Jezusa przez ks. St. Spisa. 8^o Str. 86. 1 mrk. Pasteralki i Kolędy przez ks. M. M. Str. 718. 2 mrk. Żywot ks. Karola Dufriches Des Genettes. Str. 104. 40 fen. Czwadziestki Nowen do Najśw. Panny Maryi przez ks. Siedleckiego. Str. 254. 50 fen. Dzieje Reformacji w Polsce przez ks. Jul. Bukowskiego. Tom I. 8^o Str. XVI i 712, z mapą dycezyi Krakowskiej XVI wieku. 10 mrk. Kazania na niektóre niedziele i święta oraz przygodne. Oryginalnie napisane przez ks. Pawlickiego. 8^o Str. 370. 4 mrk. Krótki zarys historii Kościoła katolickiego przez X. St. Cena 2,00 mrk

Nakładem Księgarni Gebethera i Wolffa wyszło z druku dzieło p. t.: Kobieta w Poezyi Polskiej. Głosy poetów o kobiecie zebrał przez Autora „Antologii Polskiej,“ z ilustracjami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysun. przedstawiającym epizod z „PANA TADEUSZA.“ Cena rs. 5.

Dzielko p. n. (968) Dogmat o piekle wyjaśniony faktami zaczerpniętymi tak z dziejów świętych, jako też historii świeckiej przez O. Fr. Schoupego, T. J. przełożył Wl. M. wyszło świeżo Nakładem Księgarni Katolickiej Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie. Cena egzemplarza 60 fenygów.

Towarzystwa pożyczkowe (Sp. zap.) korzystać mogą z obfitych zawsze źródeł naszego kredytu na zasadzie warunków określonych szczegółowo w okólniku naszym, wydanym do nich dnia 15 marca 1879, a rzy lokacyi kapitałów swoich, chwilowo zbytecznych i na każde żądanie platnych doznają, u nas co do oprocentowania wyjątkowych koncesyi. (1127) Bank Włociański w Poznaniu. Własnej fabrykacyi Smarowidła na osie i skóry, Oliwy do machin — dwa razy rafinowane i odkwaszone, (1039) Dwusiareczyk wapna, chemicznie czysty 11 do 12 stopni B^e, najtańszy środek desinfekcyjny dla gorzelni, browarów i t. d. wszystko jak najlepszej jakości i po najtańszej cenie poleca Dr. Roman May Fabryka chemiczna w Poznaniu.

Wyszedł z druku i jest do nabycia Przewód Kanoniczno-sądowy w sprawach małżeńskich zawiera: text Instrukcyi św. Kongr. de Prop. Fide z r. 1883, oraz Instrukcyi chełmińskiej z r. 1885. Cena 90 fen. Ks. dr. Łukowski, Gniezno.

Ogłoszenie przedpłaty. 85 fen. za 1 egzemplarz fr. dzieła: Wykład Ołary Mszy św. Marcina z Kochem Kapucyna, wydanie III. (323) Przepłatę przyjmujemy do 1 lutego 1886, czyli do ukonczenia druku, poczem cena podwyższoną będzie. Na 10 egz. jeden w dodatku. Straż św. Wojciecha w Gnieźnie. Ks. dr. Łukowski.

Radlaura Czerwona apteka w Poznaniu, Stary Rynek No. 37., poleca

- 1. Radlaura bez smaku kapsułki na tasiemca (usuwa ją pewno i be niebezpieczeństwa każdego tasiemca z głową w jednej godzinie); cena 3 marki. 2. Dr. Sprangera krople żołądkowe, butelka 50 i 80 fen. 3. Dr. Rossa Balsam życia i esencya. usuwająca boleści żołądka, niestrawność i bóle brzucha butel. 1 m. 4. Radlaura krople i herbata krew oczyszczające po 75 fen. 5. Radlaura esencya i maść na oczy, usuwająca boleści i wzmacniająca wzrok cena 1 m. 6. Ruski balsam spirytusowy, przeciwko reumatyzmowi i udarowi butelka 2 mr. 7. Balsam rosyjski na odzieblizny środek najpewniejszy na wszelkiego rodzaju odzieblizny, butelka po 50 fen. i 1 mkr., tudzież Salicyl-Cold-Cream na czerwone popękane ręce i usta po 1 m. Prawdziwe tylko w aptece Czerwonej Radlaura w Poznaniu. (1088) Radlaura poprawna prof. dr. Hebra maść na liszaje (Blei-Crème). Maść ta jest nadszyczej gojącym środkiem przeciw liszajom, skórnej ostrości, zapaleniu skóry, cieczy solnej, (Salzfuss) krostom gorączkowym, węgrom skórny i w ogóle przeciw wszelkim gatunkom nieczystych skórnych wyzutów. Prócz tego, jeżeli się maść ta na zapaloną ranę przyłoży, sprawia wielki skutek oraz poskramia na podszewie nagromadzone, szkodliwe stwardnienia, za wielkie i wybijające pocenie nóg.

Każdy nagniotek rogówki i brodawki wytepia się bez bólu i niezawod. skutkiem w najkrótszym czasie powszechnie słynnym i jedynie prawdziwym środkiem specjalnym aptekarza S. Radlaura, smarując tylko pedzelkiem. (1087) Karton z flaszczyką i pedzelkiem, 50 fen. Z powodu wielu bezskutecznych nasladowań należy się atoli wyraźnie żądać: jedynie prawdziwego środka na nagniotki aptekarza Radlaura w Poznaniu, Czerwona apteka.

Żłóbki z drzewa, masy kamiennj, terra-cotty i gipsu piękne kolorowane poleca (875) Alexander Kramer w Fuldze (Hesya). Zakład artystyczny dekoracyi kościelnych.

Uprasza się o wczesne nadesłanie zamówień, aby odstawa nie doznała zwłoki. Masło. Kupujemy każdego czasu za gotówkę delikatne masło stolowe z dóbr, mleczarni, jak i od swżajarów itd. i zawieramy kontrakt na krótszy lub dłuższy czas, po stałych cenach. Możemy się powołać na najlepsze polecenia bankowe. (631) Berlīt & Chartier w Lipsku.

Sprzedaż drzewa! Z lasów ordynacyi Obrzyckiej mają być sprzedane: a, z rewiru leśnego Wyszyn oddalonego o ca. 15 km. od Noteci w poniedziałek dnia 30 b. m. o godz. 11 przed poł. w oberży pana Hoffmana' w Hucie szklanj pod Chodzieciem (przystanek drogi żelaznej): 590 sztuk sosien na pniu we większej części grube drzewa dobre na budynek i deski; b, z głów. rewiru leśnego w Obrzycku położ. tuż nad Wartą w srodę dnia 2 p. m. o godz. 10 przed poł. w Obrzycku nad Wartą (przystanki drogi żelaznej w Szamotulach i Wronkach) w oberży p. Zbonikowskiego: około 210 sztuk sosien na pniu, we większej części grube drzewa dobre na budulec i deski, 1500 metr. kub. sosnowego drzewa w kłafkach wyrębu całkowitego z r. 1885/6, 25 metr. kub. drzewa brzoźowego w kłafkach, Zielonagóra p. Obrzyckiem nad Wartą, d. 21 listopada 1885. (1125) Zarząd leśny.

DR. ZIELEWICZA klinika chorób zewnętrznych i operacyjnych przy ul. św. Marcina 62. (1096)

Petroleum I-ma salonowe amerykańskie za litr 20 fen., Świece stearynowe Apollo w najlepszym gatunku w paczkach po 4, 5 i 6 sztuk, mydło szczecińskie do prania z pierwszorzednej fabryki (Schindler & Muetzell), mydło Eschwäger, żywiczne żółte i brunatne — jako też w sądkach od 1/8 cent. począwszy, mydło Elain i zielone, — dalej krochmal ryżowy i pszenny w promieniach i kawałkach, — modre, borax, błyszcz i soda, — prawdziwą terpentynę franc. Salmiak i Eau de Javelle na plany po cenach również najniższych, poleca (1003)

R. BARCİKOWSKI Poznań w Bazarze. Haasenstein & Vogler Pierwsza i najstarsza ekspedycya anonosów we Wrocławiu, w Poznaniu: Nathan L. Neufeld, ulica Wilhelmowska nr. 16, narożnik ulicy św. Marcina, zalatwiają po cenach oryginalnych bez wszelkich pobocznych kosztów: Doniesienia familijne, Ogłoszenia kupna i sprzedaży, Poszukiwania posad, Dzierżawy, Submisye, Ogłoszenia wakansów do wszystkich gazet całego świata.

W. KWIATKOWSKI, (997) zakład ogrodniczy, Poznań, Wilhelmski plac nr. 14 (narożnik ulicy Teatralnej) i na Górnj Wildzie nr. 31. Codziennie wielki wybór pięknych kwiatów i roślin doniczkowych, przepyszne bukiety na zaręczyny, śluby, bale, imieniny, — garnitury do toalet i wszelkie wyroby z kwiatów służące najrozmaitszym celom, — również przepyszne bukiety à la Makart włas. fabrykacyi.

Mak (1126) gorczyce kupuje po cenach najwyższych A. Bakowski Wrocławska ulica 15. Syn gospodarski 20 lat mający, zdrow i silny, dobrego prowadzenia, biegly w piśmie i rachunkowości, poszukuje miejsca jako elew gosp., na pensją choćby 100 m. A. J. Walecack, Poznań (sub S. G.). (1129)

Superfosfaty z fabryki „Union.“